NASZ ŚWIAT

DWUTYGODNIK

DLA NASZEJ MŁODZIEŻY

(BEZPŁATNY DODATEK DO „GAZETY MAZURSKIEJ“)

Nr, 12. WARSZAWA-DZIAŁDOWO, SIERPIEŃ 1929 R. ROK I.

W JAPONJI.

Państwo Japońskie mieści się na wyspach, które powstały skutkiem wybuchów wulkanicznych. Piękny jest to kraj. Ludność wzrasta, na wyspach dzielnym i pracowitym Japończykom staje się ciasno, zaczynają oni przenosić się na zachód, to iest na Syberję, tworząc tam liczne kolonje.

Są jednak szczepy japońskie, które wymierają. Na tym obrazku mamy właśnie czterech ostatnich przedstawicieli szczepu, który z ich śmiercią przestanie istnieć.



Ocalony przez nawróconego.

Ciężka to była kiedyś bieda z napaściami Tatarów. Człowiek nie mógł ani w nocy spać spokojnie, ani w dzień pracować swobodnie z obawy przed tymi barbarzyńcami. Za każdym ich najazdem mnóstwo wsi leżało spalonych, wiele miast opustoszałych, a ile ze sobą uprowadzili w niewolę ludzi, tego się i doliczyć nie można było. Waleczni obrońcy kraju opierali się im dzielnie, ale nie zawsze mieli dostateczne siły, by ich napady powstrzymać.

Razu pewnego książę Konstanty Ostrogski, uniesiony szlachetną chęcią odparcia najezdcy, nie zważając na małą liczbę swego wojska, uderzył na przeważające siły Tatarów. Lecz nagle, obskoczony przez nieprzejrzane ich hordy, mimo całej waleczności swojej i swoich towarzyszy, został pobity i dostał się do niewoli.

Co to była za uciecha dla tych barbarzyńców dostać w ręce tak sławnego wojownika i tak wielkiego pana! Jakże się radowali na myśl wielkiego okupu, jaki im będą musieli złożyć Polacy, ażeby wydostać księcia z niewoli. Mimo to jednak książę Ostrogski narówni z innymi brańcami musiał ze skrępowanemi rękami odbyć całą drogę pieszo. Opłakany był los tych brańców tatarskich. Głodzono ich, bito bez miłosierdzia i zamykano w ciemnych lochach lub przykuwano do ciężkiej pracy. To też wielu z niewygód, niedostatku i tęsknoty za ziemią rodzinną umierało prędko, nie doczekawszy się upragnionego okupu.

Właśnie ta nadzieja okupu kazała się Tatarom lepiej nieco obchodzić z księciem. Osadzono go w Bakczyseraju w wysokiej wieży, której małe, zakratowane okienko wychodziło na jakiś pusty dziedziniec. Tylko raz na dzień przychodził do niego dozorca z jadłem i napojem, poczem znów drzwi na klucz zamykał. (Bakcyseraj leżał na Krymie).

Samotność, bezczynność i tęsknota za krajem i rodziną dręczyły księcia; ulgi w cierpieniach szukał tedy w modlitwie, to odmawiając pacierze, to nucąc pieśni nabożne lub hymny.

Nie tajną było w osadzie tatarskiej rzeczą, kto to na wieży tak śpiewa, bo sam chan, czyli naczelnik tatarski doniósł królowi polskiemu o wzięciu księcia Ostrogskiego do niewoli i naznaczył niezmiernie wysoką cenę za jego wyzwolenie.

Po niejakim czasie zauważył książę, że jakiś człowiek regularnie o tym samym czasie przesuwa się przez dziedziniec i spogląda w jego okienko! Zrazu sądził, że to śpiew jego budzi tylko prostą ciekawość u jakiego poganina. Aż tu pewnego dnia o zmierzchu wpada przez okno do jego izdebki kamień, owinięty zapisanym papierem. Z powodu ciemności nie mógł książę odczytać pisma, więc schował takowe, tembardziej, że o tej porze właśnie przychodził codzień dozorca. Już ani oka nie zmrużył tej nocy, a skoro tylko dzień zaświtał, z bijącem sercem przystąpił do samego okienka i wyczytał na karteczce następujące wyrazy: „Ufaj Bogu i nie trać serca, może niezadługo będziesz wolny; wszystko już do ucieczki gotowe, a jak tylko nadejdzie stosowna pora, zawiadomię cię o niej".

Uradował się książę niezmiernie tą wieścią i dziękował Bogu za niespodziewanego wybawcę. Tymczasem mijały dnie i tygodnie, a nie otrzymywał powtórnego zawiadomienia. To też książę gubił się w domysłach, co mogło być tego przyczyną i już nawet wątpić poczynał w spełnienie się

tak śmiałego zamiaru, lecz wreszcie zdał się we wszystkiem na wolę Boską, wierząc, iż Pan go nie opuści.

Kiedy tak jednego wieczoru, już po odejściu dozorcy, głęboko się zadumał, usłyszał stuknięcie w izdebce. Był to oczekiwany kamień, owinięty, jak za pierwszym razem, w zapisany papier, w którym się jeszcze znalazł mały pilniczek.

Już ten widok napoił księcia radością, że nareszcie chwila wybawienia dla niego się zbliża, co także i wiadomość na karteczce, którą dopiero na drugi dzień rano przeczytał, potwierdzała.

Zaraz za nadejściem nocy wziął się do przepiłowania kraty, czynił to jednak z wielką ostrożnością. Za każdym głośniejszym skrzypnięciem żelaza wstrzymywał się przelękniony, żeby go kto nie usłyszał. Po kilkugodzinnej pracy udało mu się wyłamać dwie nadpiłowane sztaby, potem podarł na kawałki część ubrania, zrobiony z nich sznur przywiązał do pozostałej kraty i czekał już tylko umówionego sygnału, odmawiając w myśli modlitwy.

Niebawem dał się słyszeć w odległości głos puhacza, na co Ostrogskiemu zadrżało serce z radości, bo ten głos był właśnie umówionym znakiem. Czekał już tylko powtórnego odezwania się, jako chwili stanowczej, poczem, westchnąwszy da Boga, wyszedł otworem okienka i spuścił się po sznurze szczęśliwie na podwórze. W załamku muru dostrzegł nieznajomego swego oswobodziciela, który, przyłożywszy palec do ust na znak milczenia, ujął Ostrogskiego za rękę i prowadził długo za sobą krętemi ścieżkami pośród zarośli, aż, przeszedłszy głęboki rów, stanęli na otwartem polu, gdzie czekały na nich dwa osiodłane konie, a na jednym z nich przywiązany był tatarski ubiór dla księcia.

Książę przebrał się co śpieszniej, a zdjętą odzież chciał rzucić w rów, ale milczący przewodnik zwinął ją i zabrał, a księciu dał znak skinieniem ręki do wsiadania. Ostrogski jechał w milczeniu za swym oswobodzicielem znowu przez zarośla aż do rzeki. W nią rzucił przewodnik odzież księcia, którą woda zaraz uniosła, poczem zwrócił się w przeciwną stronę i popędził co koń wyskoczy, a Ostrogski za nim. Dopiero, gdy się rozwidniło i gdy dotarli do miejsca, które już można było uważać za bezpieczne, przewodnik zwolnił biegu koniowi, poczem odezwał się do księcia po polsku:

— Tutaj, mości książę, możemy chwilkę odpocząć i konie nasze trochę nakarmić.

Książę, posłuszny wezwaniu przewodnika, zsiadł z konia, a przystąpiwszy do niego, zawołał z uniesieniem:

— Pozwól, bym ci najprzód podziękował za wyświadczone mi dobrodziejstwo, a potem proszę, powiedz mi, kto jesteś, jak ci się będę mógł wywdzięczyć za wyświadczoną przysługę?

— Niema o czem mówić, — odrzekł zagadniony — taka usługa należy się każdemu rodakowi.

Potem dobył ze skórzanej torby chleb i baraninę i podał je Ostrogskiemu, który z chciwością wziął się do jedzenia; nie ustawał jednak nalegać na swego wybawcę, żeby zaspokoił jego ciekawość.

— Jestem szlachcic herbu Poraj, — odrzekł zagadkowy przewodnik — nazywam się Piotr Mulawski; wstyd mi wyznać przed tak zacnym panem, żem nędzny i grzeszny człowiek.

Potem opowiedział, jak dostał się w niewolę tatarską, jak, nie mogąc

znieść pastwienia się Tatarów nad nim, przyjął wiarę mahometańską i imię Abasa, jak zyskał sobie zaufanie ich do tego stopnia, iż mu powierzyli nadzór nad jeńcami. Dalej wyrzucał sobie zapomnienie o Bogu i Ojczyźnie, w końcu nadmienił, jak głośne modlitwy i śpiew Ostrogskiego obudziły w nim pamięć lat dziecinnych i żal dotychczasowego życia, jak wreszcie postanowił odpokutować za swe grzechy, a poprawę rozpocząć od wybawienia księcia.

Nie czekając odpowiedzi i unikając podziękowań księcia, poszedł okiełznać konie i puścili się w dalszą drogę. Jechali najczęściej nocą i manowcami, aż po kilku dniach dotarli szczęśliwie do Dniepru, który wpław przebyli i stanęli na ziemi ojczystej. W pierwszej zaraz wiosce, nie dbając o możliwą pogoń tatarską, zsiedli z koni, umieścili je w szopie, a sami udali się do kościołka, aby złożyć Bogu korne dzięki za to, że im pozwolił stanąć szczęśliwie na ziemi rodzinnej.

Tymczasem w Bakczyseraju był istny sądny dzień. Kiedy bowiem dozorca, jak zwykle, przyniósł następnego wieczoru jadło, a księcia nie zastał, nie chciał zrazu własnym oczom wierzyć. Dopiero ujrzawszy wyłamaną kratę, zrozumiał, co zaszło, i dał znać do chana, który w pierwszym gniewie, z powodu utraty tak cennego jeńca, kazał dozorcę uwięzić, choć ten nic zgoła nie był temu winien, i przywołać do siebie Abasa. A gdy mu doniesiono, że i Abas znikł, zrozumiał wszystko i rozkazał licznej straży puścić się natychmiast w pogoń za zbiegami.

— Tylko mi złapcie tych nikczemników, — wołał do odjeżdżających, — a dam wam kiesę złota; ale jeśli wrócicie bez nich, to każe was wszystkich powywieszać.

Oddział tatarski, zagrzany obietnicą i groźbą, która łatwo mogła być wykonaną, ruszył śpiesznie za zbiegami. Ale na szczęście pogoń została wysłaną dopiero w kilkanaście godzin po ucieczce, nadto znaleziona w rzece odzież Ostrogskiego zbiła z tropu goniących, którzy, zamiast wprost dążyć ku Polsce, jeszcze przez kilka godzin szukali zbiegów w okolicy, sądząc, że się gdzie ukrywają. Mimo to nad samą granicą byli już bliscy ich dogonienia, jechali bowiem prostą drogą i daleko śpieszniej, nie potrzebując się kryć, jak tamci. Po drodze wypytywali się przechodniów i dowiedzieli się tuż na granicy Polski, że dwóch jeźdźców tatarskich pędziło żwawo w tę stronę. Byli to właśnie nasi zbiegowie, którzy, czując się już blisko ziemi ojczystej, nie zachowywali już takiej, jak poprzednio, ostrożności.

Niedługo też goniący wpadli do ziemi polskiej, a nawet do tej samej wioski. Kiedy przejeżdżali koło kościołka, skąd dolatywały pobożne śpiewy wiernych i naszych zbiegów, ozwał się jeden Tatar do swych towarzyszy:

— Słyszycie, jak te psy niewierne wrzeszczą w tym budynku? Wartoby ich napaść i pozabierać im sprzęty kosztowne.

Ale towarzysze skarcili go, twierdząc, że szkoda tracić czasu; zresztą, jak tylko zbiegów pochwycą, to z powrotem i tutaj pogospodarują sobie dowoli. Puścili się więc śpiesznie w dalszą drogę. Tak więc pobożność powtórnie wyratowała z niebezpieczeństwa Ostrogskiego, którego pogoń byłaby niechybnie dosięgnęła.

Po nabożeństwie puścił się Ostrogski z towarzyszem w dalszą drogę i szczęśliwie minęli się z pogonią, która tymczasem, zaślepiona żądzą dostania w ręce tak pożądanego jeńca, zapędziła się za daleko w granice Pol-

ski, aż wpadła na podjazd kawalerji narodowej, który wszystkich Tatarów pochwycił i rozbroił.

Gdy nareszcie Konstanty Ostrogski ku wielkiej całego narodu radości stanął szczęśliwie w domu, zaczął się zaraz gotować do nowego najazdu na Tatarów. Mułavski zaś postanowił towarzyć księciu w tej wyprawie, aby, znając język i obyczaje tatarskie, tem więcej przysłużyć się Ojczyźnie, a tem samem spłacić Jej dług za swoje grzechy przeniewierstwa, popełnionego względem Boga, kraju i swych rodaków.

Śmierć polskiego lotnika.

Lot polski Paryż-Nowy Jork, zakończył się tragicznie. Major Idzikowski poniósł śmierć przy lądowaniu na wyspie Grazioza, archipelagu azorskiego.

W Kompanji szturmowej idącej na zdobycie Atlantyku, w pierwszych szeregach poszli żołnierze Rzeczypospolitej. Mogiła majora Idzikowskiego na dalekich Azorach zbliżyła Amerykę i Polskę. Lotnik nasz padł przy spełnianiu szczytnego obowiązku, jaki przyjęły na siebie wszystkie cywilizowane narody świata — wytykanie nowych dróg, zbliżanie kontynentów.

Samolot „Marszałek Piłsudski" wiózł ziemię, która miała spocząć na mogile bohatera dwóch narodów — Kazimierza Puławskiego. Tragiczny los zrządził, że na Oceanie wyrosła nowa mogiła, w której spoczął bohater dwóch kontynentów. Major Kubala odniósł rany.

Polski statek wojskowy „Iskra", znajdujący się w jednym z portów azorskich na wieść o katastrofie, ruszył na pomoc lotnikom.

Śmierć Idzikowskiego okryła Polskę żałobą. Był on chlubą polskiego lotnictwa. Cześć jego pamięci!

Achipelag wysp Azorskich, leżący na Oceanie Atlantyckim na zachód od wybrzeży Portugalji, rozciąga się na przestrzeni 610 klm., między 37 i 40^0 szer. północnej a 25 i 31^0 dług. zachodniej od Greenvich. Składa się on z 9 wysp różnej wielkości, podzielonych na 3 odrębne grupy, rozdzielone dwoma głębokimi rowami wodnemi.

Powierzchnia wszystkich wysp archipelagu, wynosi około 2.400 km^2. Wyspy Azory, są pochodzenia wulkanicznego, co stwierdza grunt ich złożony z lawy stożków i piasków wulkanicznych, będących bardzo dobrem podłożem dla tamtejszej wegetacji.

Krajobraz ich jest prawie jednostajnie górzysty, gęsto zasiany kraterami wygasłych wulkanów, które przeważnie wypełniają ciche wody jezior, zwanych przez tubylców „Caldeiras". Liczne uskoki i urwiska urozmaicają wzgórza, pokryte krzewami. Jakkolwiek Azory zdają się być terenem wulkanów dawno wygasłych, to jednak okolica ich bywa i w obecnej dobie nawiedzaną podwodnemi wybuchami.

Klimat wysp jest oceaniczny, a więc umiarkowany i wilgotny, co bardzo dodatnio wpływa na rozwój bujnej roślinności, która jest pokrewną wegetacji Śródziemnomorskiej.

Wyspy Azorskie odkryli Włosi w XIV w., zajęli zaś je i zrobili swoją prowincją Portugalczycy, z których prawie, że niema śladu wśród tubylców, gdyż zmieszali się z późniejszymi przybyszami, jak Maurami, Murzynami i Żydami. Spokojni i wytrwali pracownicy zajmują się uprawą roli i hodowlą

drzew owocowych. Głównie zajmują się uprawą winnic, trzciny cukrowej, kawy, herbaty, tytoniu, oliwek i pomarańcz, z których ostatnią wywożą masowo do pobliskiej Anglji.

Ludności, stosunkowo do obszaru jest wiele. Na jeden klm. przypada ponad 100 mieszkańców, co powoduje ciągły ubytek ludności, gdyż tubylcy z powodu braku warunków bytowania, masowo emigrują do Brazylji. Azory leżąc na drodze transatlantyckiej, są bardzo ważnym punktem żeglugi tak handlowej, jak i wojennej, a o strategicznej ich ważności świadczy fakt, iż podczas wojny światowej zostały obsadzone przez Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

ZLOT HARCERSKI.

Niezwykłą uroczystością dla miasta Poznania był Zlot Harcerski. Przybyło ogółem 7,000 zuchów nietylko z całej Polski, ale i z dalekiego świata, zrobiło namioty na przedmieściu Środce. A ile tam było namiotów najrozmaitszych kształtów i rozmiarów! Istne miasto. A miasto to powstało w ciągu 48 godzin. Ład panował nadzwyczajny, karność i pracowitość zadziwiała, a wszyscy byli syci. Młodzież harcerska spisała się nadzwyczajnie, a i miastu Poznaniowi można powinszować, gdyż nikt z dostawców nie zrobił zawodu. W obozie korzystano z elektrycznego oświetlenia i wodociągów. Pogoda także dopisała.

Zlot Harcerski zorganizował specjaloy Komitet z generałem Józefem Hallerem, przewodniczącym oddziału poznańskiego, na czele. Najliczniej reprezentowane były chorągwie: poznańska (około 900 harcerzy), lwowska (około 600), warszawska i śląska (po 500), mazowiecka (450). Widzieliśmy naszych przedstawicieli z Działdowa, Odolanowa, Ostrzeszowa, Kępna i innych miejscowości. Z Rumunji przybyło 15 chłopców, z Gdańska 34, z Górnego i Dolnego Śląska niemieckiego 35, z Francji 24, z Berlina 34 w ślicznych kanarkowych mundurkach. Z Czechosłowacji przyjechala istna pielgrzymka dziewcząt i chłopców w ilości przeszło 200 osób. Ludność Poznania i przybywający dla zwiedzenia Wystawy goście żywo interesowali się tak obozowem życiem, pochodami, jak i popisami harcerzy.

W następnym numerze zaczniemy drukować wrażenia z obozu jednego z naszych druhów-czytelników.

RADY PRAKTYCZNE.

Jak czytać? Czytasz zwykle z trzech powodów: książka jest dla ciebie podstawą twego wykształcenia, jest to książka, która cię uczy; książka dopełnia twej wiedzy, rozszerza i pogłębia to, co już umiesz, uzupełnia twoje doświadczenia i dociekania, ta książka cię kształci; wreszcie książka stanowi środek pokrzepiający i budujący, wzmacniający zasady postępowania, otwierający nowe widnokręgi, wywołujący podziw, zachwyt, zapał uwielbienie dla wielkich charakterów, czynów, przeżyć dla podniosłych uczuć, i t. d., ta książka zabawia. Niektórzy czytają jeszcze książki tylko dlatego, aby wypełnić puste godziny dnia lub nocy. Czytają wszystko, co wpadnie pod rękę, co może wywołać jaki taki dreszcz ciekawości, pobudzić leniwą uwagę do chwilowego skupienia. Tacy szukają książki sensacyjnej. Taka książka ogłupia.

RZECZY CIEKAWE.

Części składowe człowieka. Mężczyzna, ważący przeciętnie 70 kilogramów, zawiera 3,500 stóp sześciennych gazu tlenowego, wodorowego i azotowego. Ciało człowieka zawiera także wszelkie potrzebne tłuszcze, wystarczające do sfabrykowania 15-funtowej świecy, co, w połączeniu z 3,500 stóp kubicznych gazów, świadczy, że człowiek posiada dużo materjału do oświetlenia. Organizm człowieka zawiera 10 kg. węgla, z którego możnaby wyrobić 780 tuzinów, czyli 9,360 ołówków. W krwi człowieka znajduje się około 50 gramów żelaza, a reszta ciała zawiera w sobie tyle tego metalu, że możnaby z niego wyrobić gwóźdź tak wielki, że otrzymałby z łatwością cały ciężar człowieka. Zdrowy człowiek ma w sobie 54 uncje fosforu. Ten zapas zabójczej trucizny wystarczyłby na wyrobienie aż 800,000 zapałek, lub na otrucie 500 ludzi. Fosfor ten, łącznie z dwiema uncjami wapna, utrzymuje w twardości wszystkie kości, oraz trzyma w odpowiedniej sztywności mózg, który waży u mężczyzny 1,400 gramów, u kobiety 1,300 gr., a osiąga swą wielkość i wagę już w 8-ym roku życia. Każdy człowiek zawiera w sobie tyle cukru, że możnaby z niego zrobić 60 kostek zwykłego rozmiaru. Oprócz tego organizm ludzki zawiera w sobie 20 łyżeczek soli. Wody posiada w sobie człowiek 30 kwart, a także pewną część krochmalu, chlorku, potażu, magnezji, siarki i kwasowodoru. Jednem słowem człowiek ma w sobie akurat tyle materjału, ile zawiera 1,000 jaj.

TO I OWO.

34-lecie samochodu. W roku bieżącym upływa 34 lata od chwili pojawienia się pierwszego samochodu. Dzisiaj kursuje na świecie 31 miljonów samochodów, z czego na same tylko Stany Zjednoczone Ameryki Północnej przypada 24 miljony samochodów. O szybkim rozwoju lokomocji świadczy ten fakt, że w roku bieżącym amerykańska firma „General Motors“ wypuściła na rynek światowy 5 i pół miljona samochodów.

Pomnik Mussoliniego. We Włoszech ma stanąć pomnik Mussoliniego, który będzie wyciosany z bloku marmurowego o wadze 370,000 kilogramów, wysokości 33 metry. Na świecie znajdują się jeszcze trzy podobne pomniki, a mianowicie: kolumna Napoleona na placu Vendome w Paryżu, kolumna Marka Aureljusza na pamiątkę zwycięskich bojów z Markomanami i kolumna Trajana na pamiątkę zwycięstwa nad Dacją.

SPORT.

Śląsk polski zwycięża Śląsk niemiecki w zawodachl ekkoatletycznych. Po raz szósty spotkały się drużyny lekkoatletyczne polskiej i niemieckiej części Śląska w niedzielę, 23 czerwca r. b. w Bytomiu. W czterech pierwszych spotkaniach zwyciężali stale Niemcy. W ubiegłym roku Polacy odnieśli nad Niemcami pierwsze, a w bieżącym roku drugie zwycięstwo. Polscy sportowcy zdobyli 78, a niemieccy tylko 59 punktów. Wynik ten świadczy chlubnie o wielkich postępach sportu w Polsce.

Polska zwyciężyła Węgry w piłce nożnej. W dniu 1 czerwca r. b. odbyły się w Poznaniu siódme z kolei zawody piłki nożnej między reprezentacjami Polski i Węgier. Polska mecz ten wygrała wynikiem 3:1 do przerwy 1:1.

Żarciki.

Miły chłpczyk.

Sześcioletni Jaś stoi na ulicy i płacze. Nadchodzi jego ciocia i pyta:

— Dlaczego płaczesz, chłopcze?

— Bo żadne z dzieci nie chce się ze mną bawić.

— No, no, Jasiu, nie płacz, tylko idź tu obok do państwa Kaletowskich, oni mają także takiego małego synka, jak ty, to będziesz się z nim razem bawić.

— Nie. Ja się z nim wczoraj bawiłem, więc nie wiem, czy już może się dzisiaj ruszać.

Kto pierwszy odgadnie?

ZAGADKA RZĘDOWA.

X — — —
X — — —
X — — —
X — — —
X — — —
X — — —
X — — —
X — — —

W każdym rzędzie umieścić wyrazy o niżej podanem znaczeniu.

Litery początkowe dadzą nazwisko znanego i sławnego podróżnika.

Znaczenie wyrazów:

1) Mieszkaniec Azji. 2) Łańcuch górski. 3) Ptak. 4) Dopływ Wisły. 5) Pani. 6) Duży pokój. 7) Podziemie. 8) Część ciała.

ZAGADKA.

Tkwił w kuli żołnierza, lecz gdy się odwrócił
i o „o“ się skrócił — przybrał postać zwierza.

SZARADA 1.

Pierwsze — z alfabetu litera,
Druga i pół trzeciej — każdy wiersz zawiera.
Reszta trzeciej, czwarta, piąta — uczy moralności.
Całość — podstawą jest rachunkowości.

SZARADA 2.

Pierwsze i drugie — każdej nocy bywa,
Czy to pogoda, czy słota straszliwa.
Profesor uczniom — dobrze to już wiecie —
Po odpowiedzi daje drugie, trzecie.
Całość wam, drodzy, sama wnet przyleci,
Gdy tam jest wiele, gdzie analfabeci.
W całości ciężkie, marne ludzkie życie,
Uczcie się, to jej do nas nie wpuścicie.

Rozwiązania z Nr. 11 „Naszego Świata“: Łamigłówki cegiełkowej: 1) Potop, 2) Otto, 3) Sos, 4) Anna, 5) Zaraz. Rozwiązanie trójkątu magicznego: 1) Konopnicka, 2) Opaliński, 3) Nenufary, 4) Osterwa, 5) Prusak, 6) Norma, 7) Ibis, 8) Cel, 9) Ko.

Drukarnia „Współczesna“ w Warszawie, Szpitalna 10